

Jan Kochanowski

Pieśń VI (1)

Acz mię twa droga, miła, barzo boli,
Nie chcę cię trzymać przeciw twojej woli;
Z mej strony bodaj wszystko dobre miała,
Kędy się kolwiek będziesz obracała.

Lecz sama widzisz, jakie wiatry wstają,
Jakie po niebie chmury się mieszają.
Ja wiem, co umie morze i szalony
Wicher, na wody słone uniesiony.

Niech żony srogich pohańców i dzieci
Doświadczą, jakim pędem wicher leci
Morze mieszając; huczą srogie wały,
A brzeżne w gruncie wzdrygają się skały.

Takci się biednej Europie dostało,
Jeno że wołu chciała przysieść mało
Bo się z nienagła przymknął z nią ku wodzie,
Potym jak płynie, tak płynie bez łodzie.

A ta dopiero zląkła się nieboga
Gdzie pojźrzy, zewsząd morze, zewsząd trwoga —
Brzegu nie widać, przewoźnik niepewny
Strach serce ujął, a w oczu płacz rzewny

A gdy do sławnej Krety przyplłynęła,
Z wielkiej tęsknice włosy targać jęła
Skarżąc się z płaczem: „Ojcze mój łaskawy,
Któregom zbyła prze me głupie sprawy,

Com ja tu miała czynić w tej krainie?
Mało jest jedna śmierć panieńskiej winie.
Ale na jawiż płaczę swej lekkości?
Czy mię pokusa ludzi krom winności,

Która przez wrota kościane wychodzi,
A na człowieka sny dziwne przywodzi?
Lepiej li było przez morze się pławic
Czy nad polnymi kwiatkami się bawic?

By mi się teraz dostał jako w ręce
On wół bezecny, byłby w takiej męce,
Żeby mu ze łba musiały spaść rogi,
Chociaż był u mnie niedawno tak drogi.

Nie miałam wstydu, dom swój opuszczając,
I teraz nie mam, śmierci odkładając;
Boże mój, jeśli słyszysz prośbę moję,
Niechaj dziś nago w pośrodku lwów stoję!

Pierwej niż pleśnią piękna twarz przypadnie
I zupełnemu ciału krasa spadnie,
Niechaj mię wilcy pożrą w tej gładkości,
A po pustyniach rozniosą me kości!”

Nikczemna dziewko, ojciec ci przyciska,
Czemu nie umrzesz? Strzyma cię ta niska
Jedlina i pas zaniesiony w cale;
A jeslić miłsza śmierć na ostrej skale,

Daj się w moc wiatrom, a skocz z góry śmieie,
Niżbyś wołała siedzieć u kądziele,
Królewska dziewka, i być w ręce dana
Srogiej pogance, winna bywszy pana.